

Bajka o Miesiącach - akacjowych ludkach - do poczytania z rodzicami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY WRZEŚNIOWY

O tym, że każdy jest dobry, tylko czasem musi się tego dowiedzieć

Mała, bystra dziewczynka z zadartym czupurnie noskiem kopnęła z całej siły kamień. Uszka zadrżały jej zabawnie ze zdenerwowania. Najwyraźniej czymś była bardzo wzburzona. Buntowniczy charakter akacjowej ludki ujawnia się przynajmniej trzy razy w miesiącu. Patrzy teraz na mamę Zuzannę ze złością i niezadowoleniem.

– Dlaczego to zawsze ja muszę zajmować się Grudkiem?! – pyta, mrużąc oczka barwy wrzосу. – Ja już nie chcę! – Tupnęła bosą stópką i popędziła przed siebie.

Mama Zuzanna westchnęła tylko bezsilnie i pokręciła głową – z uśmiechem, bo przyzwyczaiła się już do humorów energicznej, niepodporządkowanej córeczki. Wiedziała, że niedługo wróci i ucałuje malutkiego braciszka, przepraszając za swe samolubne zachowanie. Mama Zuzanna martwi się czymś innym. Twarz jej nieco pochmurnieje, gdy przez głowę po raz kolejny przebiega niepokojąca myśl. Wrzesinka bowiem na ogół wraca skruszona, ale nie rozumie, że przyprowadzić ją powinno serce, a nie rozum. To właśnie trwoży dobrą Zuzannę. Przytuliła Grudka mocno do siebie, gdyż zaczął kręcić się niespokojnie, jakby wiedział, że mamę coś głęboko trapi.

Wrzesinka natomiast z werwą, pełną jeszcze rozzłoszczenia i żalu, kroczy po zakurzonej drodze. Wzbijające się drobinki suchutkiego piasku drażnią ruchliwy nosek, powodując ciągle kichanie, a przez to – potęgowanie jeszcze rozdrażnienia. Wymachując dziarsko rączkami i nóżkami, pochylona lekko do przodu, dziewczynka pędzi w stronę ulubionego miejsca.

Nagle zagrzmiało, więc strwożyła się nieco, jednak tylko przez chwilę. Buńczuczność nie pozwala na strach z byle powodu. Ruszyła dalej. Lecz w tym samym momencie coś silnie uderzyło ją w czubek głowy. Zacisnęła złowrogo usta i odwróciła się na pięcie. Ale nikogo nie dostrzegła. Dostała za to z impetem w prawy obojczyk. Tak była już rozsierdzona, że nawet nie zauważyła mokrej strugi spływającej z głowy po plecach, a teraz z ramienia. Dopiero, gdy dmuchnął w nią wiatr Świstek, poczuła nieprzyjemne zimno. Takie, jak się czuje na wietrze po przemoknięciu. Wzdrygnęła się, wyciągając piąstkę ku przyjacielowi.

– Jak śmiesz?! – krzyknęła tak głośno, że Świstek aż się przeraził.

– To braterskie dmuchnięcie było – jęknął smętnie. Ale zaraz się roześmiał, widząc nasrożoną małą buntowniczkę i, znając jej drażliwe usposobienie, umknął w te pędy. Zdawał sobie sprawę, że wesoła natura dziewczynki w końcu zwycięży, lecz póki co, lepiej nie wchodzić jej w drogę. Bo po co się droczyć? Przyjaciele wiedzą, kiedy trzeba zniknąć na chwilę.

Tymczasem deszcz zaczął padać na całego. Wrzesinka podniosła z ziemi wielki czerwieniejący już liść klonu, by bronić główki przed ciężkimi kroplami. Ale i liść okazał się na nie zbyt słaby. Dziewczynka znalazła więc schronienie pod dębem, przytulając się do chropowatego pnia. Usłyszała, jak Honoriusz i Bazyli prowadzą swe niezmordowane dyskusje, a pani Dąbkowa krząta się po kuchni. Ciekawe, iż zawsze, kiedy ich potrzebuje, znajduje przyjaciół w środku drzewa, do którego przytknie drobniutką twarzyczkę. Dziś nie poczuła się aż tak zagubiona, żeby szukać wsparcia, i zdziwiła się, słysząc znajome głosiki. Chociaż teraz, gdy spojrzała na drogę, poczęła dumać, jak wróci do domu, skoro z deszczu powstają zawsze wielkie jeziora nie do przebycia. Postanowiła zatem, że wpadnie na ciepłutką

dębóweczkę, czyli specjał pani domu – gorącą herbatkę z kory dębu. Uśmiechnęła się na myśl o ciepłym, łaskoczącym przyjaźnie całym ciałem.

Wszystkim sprawiła olbrzymią radość niespodzianym przybyciem. Uwielbiali jej akacjowy zapach, który w dodatku odstraszał niepożądanych gości. A kiedy akacjowe ludki przeżywają wielkie emocje, wówczas ich specyficzna woń jeszcze się wzmacnia. Jednak uwielbiali dziewczynkę nie tylko z tego powodu, ale też za nieokiełznany charakter, za żywioł, który nosiła w sobie każdego dnia. A kochali tak po prostu – za wszystko, a może za nic; bo tak się prawdziwie kocha. Oni z natury byli flegmatyczni i powolni. Rozmowy braci potrafiły ciągnąć się w nieskończoność i nikt chyba nie był w stanie dotrwać choćby do połowy.

Pani Dąbkowa rozpromieniła się w uśmiechu, podając bez słowa gorący napar dębowy. Zawsze trzymała go na ogniu – gdyby zaistniała nagła potrzeba. W schludnym domku jest przytulnie i pachnie miłością. Od jakiegoś czasu, niestety, goszczą tu małe smuteczki, gdyż dobrotliwa gospodyni bywa często zasmęcona. To z tęsknoty za mężem, który – jak co roku na początku września – wyrusza na włóczęgę. „Jesienią nie sposób wysiedzieć w domu” – zwykł mawiać. – „Trzeba ją bez ustanku podziwiać, bo świat jest wówczas tak piękny, że muszę się z nim stopić”.

– Idziesz gdzieś konkretnie? A może tylko wyszłaś tak sobie na spacer? – zagadnęła pani Dąbkowa.

– Na wrzosowiska – wyjaśniła Wrzesinka, choć ledwo można ją było dosłyszeć, zanurzyła już bowiem usta w herbatce, od której niełatwo się oderwać.

– Aha. – Pani Dąbkowa zrozumiała wszystko od razu.

Każdy przecież wie, że jeśli Wrzesinka rusza na wrzosowiska, to znaczy, że ma poważny orzech do zgryzienia. A to miejsce jest dla niej szczególnie ważne. Woła ją od czasu do czasu, gdy nikt o tym nie wie, a ona pędzi tam na złamanie karku. Wśród wrzosów leczy wszelkie złe nastroje. Urodziła się pośród tegoż kwiecia. Gdy przybyła na świat, wrzosy utuliły ją serdecznie, okryły nagie ciało i nie pozwoliły umrzeć. Bo musicie koniecznie wiedzieć, że akacjowe ludki są nieśmiertelne, ale dopiero po godzinie od narodzin. A wrzesień tamtej jesieni był wręcz mroźny, porywiste wiatry straszyły nawałnicą, zmienny charakter miesiąca przerażał nagłą gwałtownością bezbronne owady. Zamieszkujące fioletowe kwiatuszki Wrzoskóweczki tuliły małą dziewczynkę z całych sił. Dobroć ich serduszek rozlewała się po Wrzesince, pozostawiając niezatarty ślad w jej włosach – fioletowy połysk wśród ciemnego brązu. Jeden z maluchów tak pokochał to akacjowe dzieciątko, że pomalował duże oczy przyjaciółki na swój ulubiony kolor.

– Ciepłej? – dopytuje pani Dąbkowa.

– Mhm... – mruczy Wrzesinka, przeciągając się ospale. – Ale muszę już lecieć.

Zagłębiła się w tunele dębowego świata, by wyjść na zewnątrz. Deszcz przestał padać właściwie od razu, kiedy znalazła się w dębisiowym domu, więc nie zdążył nawet utworzyć małych kałuż. Wrzesinka pogłodziła na pożegnanie korę rozłożystego drzewa i pobiegła ku ukochanym wrzosom. Usłyszała jeszcze, jak pani Dąbkowa każe synom posprzątać korytarz, a oni przerwali nawet na chwilę rozmowę, by zrobić dla niej to, o co prosiła. A dywagowali właśnie o zawzięcie, czy ładniejsze są wrzosowiska, czy może łąki zaskakujące różnorodną roślinnością. Dziewczynka zdziwiła się, że tak chętnie pomagają mamie; przecież to nudne i męczące.

Znalazła się wreszcie w przepięknym miejscu. Jak okiem sięgnąć – wszędzie wrzosy, a za widnokręgiem zachodzące już słońce. Niesamowita różowo-fioletowa (czyli po prostu wrzosowa) przestrzeń! Zdziorną dziewczynką zapatrzyła się w dal, gubiąc tutaj swoją złość i zawziętość. Wbiegła w morze wrześniowych krzewinek i zatopiła w nim bez reszty wcześniejszą irytację. Potrafiła się w owym gąszczu poruszać zwinnie i swobodnie. Usiadła, tuląc twarz do drobniuteńkich kwiatuszków. W tej samej chwili poczuła smyranie w nos. Jej czołko rozjaśniło się jeszcze bardziej. Wyciągnęła palec wskazujący, a wrzosowy duszek przycupnął na nim szybciotko. Jest tak maluteńki, że nie do zauważenia przez Ludzi. Każda krzewinka roi się od delikatnych istotek, bo to właśnie dzięki nim wrzosy mają swój specyficzny kolor.

To, co Ludzie nazywają kwiatkami, to najzwyczajniej w świecie Wrzosnkóweczki, które zamierają w momencie, kiedy olbrzymy przyglądają się różowym główkom. Chowają przeźroczyste, błyszczące wrzosową barwą skrzydełka, przyciskając do fioletowego ciała.

Wypełnione śmiechem oczka przyglądają się teraz uważnie dziewczynce. Elfik na jej palcu gestem zachęca do zwierzeń. Obserwuje twarz Wrzesinki, która znowu staje się naburmuszona. Cała sylwetka akacyjowej istotki przybiera wojowniczą postawę. Duszki szybko rozszyfrowują jej myśli. Przyzwyczajone do uporu i hardości dziewczynki, zawsze ją pocieszały i wspierały, ale dzisiaj już wiedzą, że tak dalej być nie może. Swoją pełną entuzjastycznej energii charakter powinna przeznaczyć do innych celów, a nie marnować na ciągle kłótnie (choć na ogół zupełnie niewinne) z domownikami.

– Wrzesinko kochana – zaszeleścił elfik słodko – przecież jesteś takim dobrym, małym stworzonkiem...

Akacyjowa ludka zadrżała, a w jej oczach zalęgło się niepomierne zdumienie. Czy dobrze słyszy?

Tak ogromne zdziwienie dziewczynki widać rozśmieszyło Wrzosnkóweczki, gdyż ich rześisty śmiech oplótł głowę małego niedowiarka perlistymi dźwiękami. Cała łąka rozchybotła się od srebrzystego chichotania, słychać było nawet szelesty skrzydełek rozbawionych duszków. Na chwilę cały fiolet wrzosowiska zawisł nad nim, pozostawiając w dole tylko zielen listków – tak poruszone śmiechem są dobre elfiki. A dusza Wrzesinki uspokaja się coraz bardziej, serduszek już tak nie łomocze żalem i wzburzeniem. Wypełnia je wszystko, w co do tej pory nie wierzyła. Posłała przyjaciółom najśłodszy z pocałunków i, podskakując radośnie (bo czuła się tak niewymownie lekko!), pognęła do akacyjowego domu. Utuliła śpiącego już Grudka i po raz pierwszy z pełną ufnością wtuliła się w ramiona mamusi. Pomyślała, że warto mieć kogoś, kto zaprzeczy, że nie jesteśmy tak całkiem do niczego. W akacyjowym domku miała ciepło i miłość, lecz trudno czasem uwierzyć komuś kochającemu nas bez względu na wszystko. A Wrzesinka, mając naturę małego osiołka, nie zjednywała sobie u wszystkich sympatii i nie wiedziała, że oprócz krnąbrnego charakteru, można dostrzec w niej coś więcej. Zresztą często zdarza się, że mówimy tylko o tym, co inni robią źle, a nie zauważamy zupełnie tego, co robią dobrze. I Wrzesinka gdzieś w głębi swego buńczucznego serduszka poczuła kiedyś, iż nie warto się starać. Nie doceniała siebie samej. Ale magiczna chwila wśród Wrzosnkóweczek napełniła ją czymś, czego do tej pory nie знаła – wiarą w siebie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wasinka, dodano 14.07.2010 09:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.